Rok IV. Środa dnia 12 grudnia 1934 r. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 283

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 złote. — — Cena pojedyńczego numeru 10 groszy. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955 — — Redaktor przyjmuje codziennnie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 40 gr. W tekście, za tekstem i nadesłane 30 groszy. Drobne ogłoszenia wyraz po 10 gr. Najmniejsze ogłoszenie drobne zł. 1.00. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne, tabelaryczne i bilansowe o 50 proc. droższe. — — —

Odsyłanie dzieci ze szkół.

Wśród szeregu różnych groźnych objawów w życiu naszej szkoły wysuwa się na czoło, w porze zmiennej pogody jesiennej, spadek frekwencji dzieci i młodzieży. Wiemy, że zjawisko to pozostaje w związku nietylko chorobą, ale i z coraz modniejszą zasadą używania dzieci w czasie lekcyjnym do różnych zajęć w domu czy w szkole. Niewątpliwie, ciężkie warunki pracy rodziców, którym nie wolno opuścić biura lub zajęć pod groźbą „odpracowania" lub zwolnienia, usprawiedliwiają z konieczności owe coraz częstsze „domowe przyczyny niezależne od dzieci". Ale istnieje inna, jeszcze bardziej „szkolna" geneza spadku frekwencji: zbyt pochopne odsyłanie dzieci ze szkół do domu za karę spóźnienia, nie opłacenie taksy, przekroczenie regulaminu itp.

I to jest objaw w następstwach zbyt groźny, zwłaszcza w stosunku do dzieci biednych lub daleko od szkoły mieszkających. Przedewszystkiem młodzież zmęczona pośpiechem, źle obuta czy odkarmiona, odbywa drogę powrotną, traci czas i nie uczy się — przybywa do domów zamkniętych, czeka lub wałęsa się pod drzwiami mieszkań aż do powrotu starszych. A wynik tego — prócz demoralizacji — przeziębienie dzieci jako wstęp do tak groźnych dziś zwłaszcza na peryferjach angin, szkarlatyn, dyfterytów itp.

A jednak poszczególne dzieci wysyła się do domu, zamiast je raczej odżywić, umyć, zdezynfekować, zachęcić do nauki, a nadewszystko ogrodzić choćby na parę godzin od tragicznych często obrazów nędzy w domu.

Dzieci zwłaszcza w porze jesiennej przynoszą z domów do szkół rozsadniki chorób, zarażają zdrowych, których opieka higjeniczna czemprędzej odsyła do domu zamiast do odpowiednich miejsc obserwacyjnych, zakładów sanitarnych itd. W szkołach powszechnych Warszawy walkę z zawszeniem (25.554) podjęto na szeroką skalę (2208 natrysków zbiorowych i 7 500 indywidualnych).

A więc szkoła nie dom walczy z tak groźną u nas epidemją brudu i tyfusu I słusznie... bo co dom w dzisiejszych warunkach może sam zrobić do przeciwdziałania lub zwalczania choroby typu takiego czy innego, a zwłaszcza np. szerzącą się obecnie szkarlatynę.

Skąd dziś do nas ona przychodzi? — Jeśli nie ze szkół, to właśnie „z powietrza" z przeziębienia, zarażenia się przy przejazdach lub w domu, a zwłaszcza wprost z nadwątlonego nędzą organizmu, braku odpowiedniego nadzozu, ciepłego ubrania, butów itd. I o tem pamiętać musimy dziś więcej niż kiedykolwiek! Stosowanie zarządzeń w postaci zawieszania, czy odsyłania uczniów ze szkoły musi być gruntownie zrewidowane, a w razie koniecznym uzależnione od warunków domowych ucznia. Nie narażajmy z błahych przyczyn zdrowia, a często i życia dziecka na szwank dla uproszczenia sobie zarządzeń „administracyjnych".

Nie wyrzucajmy ze szkół dzieci, których i tak aż nadto dużo wałęsa się po ulicach w godzinach lekcyjnych! Nie karzmy też w ten sposób dzieci za niedbalstwo lub brak pieniędzy rodziców! Nie pozbawiajmy wreszcie synów i córki nasze opieki szkolnej w czasie, gdy rodzice, zajęci pracą zarobkową, nie mogą wpływać ani umoralniać na odległość swoje dzieci. S.S.

„Czechosłowacja ukrywała morderców ministra Pierackiego".

PARYŻ. Prasa omawia wystąpienie delegata polskiego p. Komarnickiego na Radzie Ligi Narodów.

„Le Petit Parisien" zaznacza, że delegat polski ze względu na przyjaźń, łączącą Polskę z Węgrami i Jugosławją mógłby pozostać równie objektywny, jak delegat angielski. Delegat polski nie oparł się jednak pokusie rzucenia strzały w rząd czechosłowacki, przypominając zamordowanie min. Pierackiego

„Oeuvre" podkreśla, że delegat polski śmiało stanął po stronie Węgrów, aby zaatakować Czechów, zarzucając im tolerowanie aktów terorystycznych i ukrywanie zbiegów ukraińskich, którzy ponoszą odpowiedzialność za zamordowanie min. Pierackiego.

„Echo de Paris" zauważa, że po chłodnym natrysku, jakim było dla delegatów Małej Ententy przemówienie lorda Edena, byli oni świadkami nagłego ataku polskiego. Delegat polski uważał, że tysiącletnia przeszłość Węgrów dostatecznie zbija czynione im zarzuty i groził Czechosłowacji wytoczeniem jej procesu w sprawie terorystów ukraińskich.

Z kryminału do rady miejskiej.

ŁÓDŹ. Naskutek postanowienia sądu apelacyjnego zwolnieni zostali z więzienia w Sieradzu działacze endeccy Chojnacki, adw. Kowalski i student Szczęsny, aresztowani po zajściach w katedrze łódzkiej dnia 3 maja. Co do losu pięciu aresztantów, przytrzymanych również po zajściach w katedrze, rozeszła się wiadomość, iż zostaną oni zwolnieni w najbliższych dniach.

Adw. Kowalski wszedł do rady miejskiej m. Łodzi z listy Obozu Narodowego i upatrzony jest na stanowisko wiceprezydenta Łodzi.

Wiadomość o zwolnieniu aresztowanych wzbudziła w Łodzi dużą sensację ze względu na wyznaczone na jutro drugie posiedzenie łódzkiej rady miejskiej, w której mogliby wziąć udział już wybrani ze Stronnictwa Narodowego radni adw. Kowalski, Grzegorzak i Stolarek. W tym wypadku Stronnictwo Narodowe miałoby w radzie miejskiej absolutną większość.

Proces przeciwko członkom Stronnictwa Narodowego o zajścia trzeciomajowe odbędzie się 14 stycznia 1935 r.

Bezwzględna walka z handlarzami narkotyków w Stanach Zjednoczonych.

WASZYNGTON. Władze bezpieczeństwa w całych Stanach Zjednoczonych podjęły bezwzględną walkę z handlarzami narkotyków, którzy rekrutują się w w znacznej ilości z dawnych przemytników alkoholu.

Po zniesieniu prohibicji, przemyt alkoholu — siłą rzeczy — ustał; zostały jednak bandy znakomicie zorganizowanych przemytników i te zajęły się równie intratnym handlem narkotykami.

Podobnie jak dawniej przemycano alkohol, obecnie Stany Zjednoczone zalewa się morfiną, heroiną, opium, kokainą itp.

Rezultatem dotychczasowej akcji było aresztowanie w większych miastach Ameryki Północnej przeszło 400 osób, trudniących się potajemnym, a zyskownym handlem narkotykami. Wśród aresztowanych znajduje się wielu Chińczyków, którzy są specjalistami w przemycaniu narkotyków, a zwłaszcza opium.

W Cleveland natrafiono na szajkę trucicieli, która grasowała specjalnie wśród młodzieży szkolnej, dostarczając jej odurzających trucizn. Handlarze działali tu z całym rozmysłem, gdyż wciągając młodzież w sidła narkomanji, zdobywali sobie w ten sposób na przyszłość kadry klientów.

Zatwierdzenie wyroku na gwałciciela i potrójnego mordercę.

POZNAN. Sąd apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę osławionego „wampira z Łowicza" Tadeusza Ensztajna, skazanego przez sąd okręgowy we Włocławku na 15 lat więzienia i 10 lat utraty praw obywatelskich za zamordowanie 3-ch kobiet.

Ensztajn grasował w swoim czasie po wsiach między Włocławkiem a Łowiczem, napadając kobiety, które po zniewoleniu mordował lub usiłował pozbawić życia przy pomocy ciężaru ołowianego przymocowanego do sprężyny. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji 15 letniego więzienia.

Spuszczenie na wodę okrętu „Piłsudski".

TRIEST. W środę, 19 b.m. odbędzie się na stoczni w Monfalcone pod Triestem uroczystość spuszczenia na wodę nowego okrętu transatlantyckiego Linji Gdynia — Ameryka — mis „Piłsudski".

W dniu 17 tym b. m. wyjadą z Warszawy uczestnicy uroczystości.

Matką chrzestną okrętu „Piłsudski" będzie pani pułkownikowa Wanda Pełczyńska.

W uroczystości w Montalcone wezmą również udział przedstawiciele rządu włoskiego.

Uroczystość będzie transmitowana przez Polskie Radjo na wszystkie rozgłośnie polskie.

Płk. Stachoń przyleciał do Warszawy na autożyro

WARSZAWA. W poniedziałek wieczorem wylądował wreszcie w Warszawie oczekiwany od kilku dni płk. Stachoń na pierwszem polskiem autożyro czyli helikoprze. Płk. Stachoń był delegowany do Anglji celem zamówienia autożyra i nadzorowania jego wykonania. Chodziło o to, ażeby p. pułkownik, pierwszy polski pilot autożyra, zapoznał się jaknajdokładniej z konstrukcją tego aparatu.

Autożyro ukończyło najdłuższy ze swoich dotychczasowych przelotów z Manchesteru do Warszawy — a więc około 2000 klm. (Raid miss Bruce z Londynu do Kapsztadu skończył się już w Corboussier koło Nimes we Francji, gdzie po wylądowaniu autożyro uderzone podmuchem wiatru przewróciło się, przyczem motor uległ złamaniu).

Powstanie Związku Związków Rzemieślników Chrześcijan.

WARSZAWA. Odbył się w Warszawie zjazd delegatów organizacyj rzemieślników chrześcijan wszystkich województw, który po całodniowych obradach powołał do życia Związek Związków Zawodowych Chrześcijan Rzeczypospolitej.

Według uchwalonego na zjeździe statutu Związek Związków będzie miał na celu współdziałanie w rozwoju rzemiosła pod względem gospodarczym, zawodowym, społecznym i kulturalnym, podniesienie sprawności działalności i wartości stanu rzemieślniczego przez uzgadnianie prac i zamierzeń poszczególnych organizacyj itp.

Na zakończenie obrad uczestnicy zjazdu wybrali tymczasowy zarząd nowego Związku Związków. Prezesem nowej organizacji został wybrany poseł Antoni Snopczyński.

Dodatni bilans handlowy w listopadzie.

WARSZAWA. Bilans handlu zagranicznego Polski i W. M. Gdańska w listopadzie b.r. zamknięty został saldem dodatniem w wysokości 19,476,000 zł. W ciągu listopada przywieziono do Polski 220,997 tonn wartości ogólnej — 68,372,000 zł. Wywieziono zaś 1,315,547 tonn wartości 87,848,000 zł.

W porównaniu do października przywóz zmniejszył się o 2,975,000 złotych wywóz zmniejszył się o 3,581,000 zł., a saldo dodatnie wykazuje zmniejszenie o 615,000 zł.

„Podarunki gwiazdkowe".

CIESZYN. Obecny okres przedświąteczny wykorzystują czesi do wytężonej agitacji za czeską szkołą przy pomocy przekupywania rodziców. W Ropicy koło Czes. Cieszyna kierownik szkoły czeskiej Tomasz Malik wezwał matki dzieci w wieku przedszkolnym do 3 lat i zażądał od nich potwierdzenia na piśmie, że w razie udzielenia im podarunku na gwiazdkę poślą w przyszłości swe dzieci do szkoły czeskiej. Tego rodzaju próba kupowania dzieci polskich jeszcze na kilka lat przed ich obowiązkiem szkolnym wywoła powszechne oburzenie wśród społeczeństwa polskiego.

Przed dyktaturą wojsk. w Jugosławji?

BIAŁOGRÓD. — W związku z konfliktem jugosłowiańsko-węgierskim, który przybiera coraz ostrzejszy charakter, spodziewana jest dymisja rządu jugosłowiańskiego.

Jugosławja jest zdecydowana wyciągnąć z tego stanu rzeczy ostateczne konsekwencje, wobec czego na czele rządu stanie osobistość żelaznej ręki, jaką jest gen. Ziwkowicz, szef jugosłowiańskiej partji wojskowej.

Napad piratów.

SZANGHAJ. Banda 20 piratów, udających zwykłych pasażerów, zakradła się na pokład statku, kursującego między Ning-Po a Nu-Czau.

Po wypłynięciu na morze, piraci ubezwładnili kapitana i członków załogi i ograbili wszystkich pasażerów, poczem przenieśli łup na znajdujące się w pobliżu dżonki.

Piraci uprowadzili ze sobą kapitana oraz około 20 tu pasażerów i członków załogi.

Klątwa mumji.

LONDYN. W niedzielę zmarł znany publicysta naukowy Harald Moyne. W swoim czasie brał on udział w wyprawie archeologicznej do Egiptu, która odkryła grób faraona Tutankhamena. Z ośmiu członków tej ekspedycji w chwili obecnej jeden tylko jeszcze znajduje się przy życiu

Jak wiadomo, sześciu członków ekspedycji zmarło niebawem po odkryciu grobowca wśród tajemniczonych dość okoliczności, co wywołało wówczas w szerokich sferach przesąd o tajemniczej klątwie, która prześladuje wszystkich, którzy odważyli się wtargnąć do wnętrza grobowca.

Krwawy wampir poznański przed sądem.

Częstochowianka padła również ofiarą Langego. — Potwornemu zbrodniarzowi grozi szubienica.

POZNAN. Wśród niebywałego napięcia rozpoczął się proces przeciw krwawemu wampirowi poznańskiemu Janowi Langemu.

Na ławie oskarżonych — ojciec i syn Jan i Brunon Langowie, obaj w więziennych ubiorach.

Po zaprzysiężeniu świadków sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia. Lange oskarżony jest o to, że otruł ś. p. Nowicką strychniną a następnie poćwiartował jej zwłoki i usiłował spalić, ponadto o napad na kasjerkę Kaufman w Koronowie oraz o bigamję przez zawarcie ślubu z Gromadzińską i ś. p. Nowicką na zasadzie papierów brata Franciszka.

W pierwszym rzędzie ław dla publiczności usiadła pierwsza żona oskarżonego, Helena Langowa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystępuje do przesłuchania głównego oskarżonego, Jana Langego.

Rozpoczyna on opowiadać dokładnie dzieje swego życia. W domu był chowany bardzo religijnie, a nawet dłuższy czas w swej młodości służył jako ministrant do mszy. W domu było 7 dzieci, którym się naogół dobrze powodziło. Pierwszy raz wszedł w kolizję z prawem mając lat 25. Odtąd od roku 1931 był pięć razy karany kilkuletniem więzieniem za kradzież i rozboje.

Następnie wyjechał zagranicę, do Niemiec. Tam również dopuścił się rozboju. Twierdzi że wszystkie kradzieże i rozboje nastąpiły naskutek lekkomyślnego trybu życia jego pierwszej żony, która nie była gospodarna i nie wystarczały jej skromne zarobki oskarżonego.

Po pewnym czasie postanowił zerwać z Heleną i wyszukał sobie niejaką Marję Gromadzińską z Częstochowy, z którą następnie zawarł na dokumenty swego brata Franciszka ślub. W kilka miesięcy później Gromadzińska w niewytłumaczony sposób znikła Oskarżony twierdzi, że wyjechała z kochankiem za granicę. Pozatem mówi, że od tej pory postanowił już zdobywać kobiety zapomocą matrymonjalnych ogłoszeń w pismach. W taki właśnie sposób poznał się ze ś. p. Nowicką, którą następnie przywiózł do Poznania i zamieszkał jako sublokator w domu przy ulicy Małeckiego 4.

Do zamordowania lub otrucia Nowickiej Lange się nie przyznaje, twierdzi natomiast, że wynikła sprzeczka, którą wywołała śp Nowicka i uderzyła go w twarz. Chwycił wtedy krzesło i uderzył ją w głowę, wskutek czego nastąpiła śmierć. Obawiając się swego czynu postanowił zwłoki poćwiartować i spalić, co mu się jednak nie udało.

Po przesłuchaniu Langego sąd zarządził przerwę, poczem zeznawał syn Langego, Bruno Lange, lat 21. Nie przyznaje się on do współdziałania z ojcem a nawet twierdzi, że jeszcze do dzisiejszego dnia nie jest pewien. czy Jan Lange jest jego ojcem, ponieważ matka jego do ostatnich chwil kazała mu nazywać Langego — panem, a później oświadczyła, że jest on wujkiem. Wywołuje to sensację wśród publiczności.

Ponadto nie przyznaje się ażeby wiedział iż Lange popełnił zbrodnię a tylko sądził, że Lange ma rzeczywiście w walizach ukrytą bibułę komunistyczną i te walizy pomógł mu wywieźć do Całkowa. Zeznania obecne Brunone Langego nie pokrywają się ze śledztwem. Przewodniczący stwierdza, że mówi on obecnie nieprawdę.

Po przesłuchaniu syna zbrodniarza sąd przystąpił do badania świadków.

M. in. zeznawał przodownik policji Jóźniak, który stwierdził, że Lange w czasie śledztwa kilkakrotnie zmieniał swoje zeznania.

Swiadek Sikorski, rolnik z Falkowe, opowiada o gaszeniu pożaru i odnalezieniu zwłok.

Największą sensację wywołały zeznania siostry ś. p. Nowickiej, która oświadczyła, że była i brała udział w uczcie weselnej, jaką wyprawił Lange po ślubie z Nowicką i w pewnej chwili kiedy siostra jej poszła przyrządzać jedzenie, Lange do niej się zwrócił i zapytał, czy otrzymała już z domu posag a kiedy ta odpowiedziała przecząco, oświadczył jej, że o ile posag otrzyma żeby się do niego zwróciła, a bardzo możliwe, że obecnej żonie jego... coś się stanie a wówczas ożeniłby się z jej siostrą. Wynika z tego, że Lange żeniąc się z Nowicką już miał zbrodnicze zamiary względem niej i już planował, że kiedyś skończy z Nowicką i zabierze się do jej siostry.

Wyrok spodziewany jest dziś.

Według panującego przekonania okrutnemu zbrodniarzowi nie uda się uniknąć szubienicy.

Napad bojówki endeckiej na zebranie secesjonistów endeckich.

POZNAŃ. — Wczoraj odbyło się zebranie Związku Młodych Narodowców. Na zebranie to dokonali napadu członkowie wydziałów młodych Stronnictwa Narodowego. Awanturnicy wywołali bójkę, w czasie której pobito do krwi red. Drobnika, następnie udali się do biura Związku Młodych Narodowców, gdzie zdemolowali częściowo urządzenie. Policja zlikwidowała zajście, ustalając drogą śledztwa nazwiska sprawców napadu, członków wydziału młodych Stronnictwa Narodowego.

Szaleńczy czyn zakochanego bezrobotnego.

SWIĘTOCHŁOWICE W Wielkiej Dąbrówce (pow. świętochłowski) bezrobotny Alojzy Nowak zabił na ulicy dwoma strzałami z rewolweru liczącą 25 lat Klarę Gawelczykównę. Po dokonaniu morderstwa Nowak przeciął sobie brzytwą gardło, upadł obok zwłok Gawełczykówny i po kilku minutach skonał.

Powodem szaleńczego czynu była odmowa zgody rodziców Gawełczykówny na ślub ofiary z Nowakiem, który ostatnio utracił pracę.

Proces Maczugi.

RZESZÓW, Wczoraj rozpoczął się przed sądem okręgowym proces osławionego bandyty 22 letniego Władysława Maczugi. Zaintesowanie rozprawą jest ogromne. Maczuga odpowiada za zabójstwo ks. Chmurowicza.

Maczuga nie przyznaje się do winy, twierdząc, że do ks. Chmurowicza strzelał nie on. Bandyta twierdzi, że rabunków dopuszczał się z podszeptów rozmaitych zbrodniarzy. Sam pieniędzy nie ma, bowiem musiał opłacać się Motyce, u którego mieszkał. Dawał mu 20 zł. za utrzymanie, a po 5 zł. za dostarczenie gazety, w przeciwnym bowiem razie gospodarz szantażował go, że doniesie policji. Rozprawa trwa,

Manifestacje inwalidów w Paryżu.

PARYŻ. — W godzinach popołudniowych na wielkich bulwarach odbyła się manifestacja 1000 inwalidów, którzy usiłowali przedostać się na plac Opery. Policja starała się przeszkodzić tej manifestacji. W czasie utarczek trzech policjantów i trzech manifestantów odniosło rany. Mimo ulewnego deszczu, manifestanci nie rozeszli się do domów.

Manifestacja przeciągnęła się do wieczora. O godz. 18-ej powróciła delegacja, która wręczyła sekretarzowi premjera memorjał z szeregiem żądań. Po uzyskaniu zezwolenia policji uformował się pochód.

Na środę wieczorem zapowiedziano wielki wiec inwalidów i amputowanych, celem wysłuchania odpowiedzi rządu na przedstawiony memorjał.

Wstrzymanie wydalania Węgrów z Jugosławji.

BIAŁOGRÓD. Minister spraw wewnętrznych polecił natychmiast zaprzestać wysiedlania obywateli węgierskich nawet tych, których zezwolenia na pobyt w Jugosławji już wygasły. Niektóre wielkie mocarstwa w szczególności W, Brytanja poinformowały w Genewie rząd jugosłowiański, ze wydalania nawet prawie uzasadnione mogą zaszkodzić sprawie jugosłowiańskiej na forum Ligi Narodów.

Marsz protestu 44 policjantów.

CZERNIOWCE. Na oryginalną formę protestu zdobyło się zwolnionych ze służby 44 sierżantów policji w Kiszyniowie, którzy znalazłszy się w rozpaczliwej sytuacji materjalnej, wyruszyli pieszo do Bukaresztu, aby tam dochodzić swoich praw.

Czas tej wędrówki obliczyli oni na 18 dni.

Bankierzy amerykańscy uzbrajają faszystów kubańskich

NOWY JORK. Bankierzy amerykańscy wydali 120 tys. dol. na kupno broni dla faszystów na Kubie.

W Nowym Jorku przebywa obecnie Martinez Baenz, szef terorystycznej organizacji studentów o charakterze faszystowskim.Baenz uważany jest za kandydata na przyszłego dyktatora Kuby.

Obniżenie poborów w armji brunatnej.

WIEDEŃ. Na interwencję prezydenta Banku niemieckiego d-ra Schachta pobory wszystkich oficerów i podoficerów S.A i S.S. mają zostać zredukowane w najbliższym czasie o 30 proc.

Część zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy zużytą będzie na podwyższenie poborów oficerów Reichswehry. — Obecnie pomiędzy ministerstwem Reichswehry a władzami politycznemi odbywają się rokowania w sprawie ponownego zwerbowania 35,000 b. oficerów Reichswehry do ponownej służby w Reichswehrze.

Rokowania te natrafiają na trudności głównie z tego powodu, ponieważ Reichswehra nie chce przyjąć tych b. oficerów, którzy obecnie odbywają służbę w oddziałach S.A.

Orkan szaleje na Atlantyku.

NOWY JORK. Parowiec japoński „Victoria Maru" (5.875 tonn) wysłał sygnały S.O.S, Parowiec, pozbawiony steru, walczy z gwałtowną burzą w środkowej części oceanu Atlantyckiego. Wielka fala zniszczyła pomost kapitański i uniosła z pokładu jednego marynarza, który utonął 8 członków załogi

odniosło rany. Jeden z pośród nich zmarł.

NOWY JORK. Niezwykle silny mróz utrzymuje się nadal we wschodniej części Stanów Zjedn., od terytorjum jezior aż po Florydę. Wielu ludzi zamarzło na śmierć. W Nowym Jorku wskazywał termometr w niedzielę 12 st. C. poniżej zera.

Na Atlantyku panują gwałtowne burze.

Bezpłatne skargi telegraficzne na urzędników w Meksyku.

MEKSYK. Prezydent Cardenas, pragnąc zapoznać się z wymaganiami i życzeniami ludności meksykańskiej ogłosił iż wszystkie urzędy telegraficzne w całym kraju zobowiązane są przyjmować bezpłatnie telegramy do 20 słów włącznie, adresowane do prezydenta i zawierające jakąś uzasadnioną skargę. Przyjmowanie telegramów odbywa się codziennie od godz. 12 do 13.

W kilku wierszach.

— Zakończył się trwający od 5 dni w Estonji głośny proces b. ministra wojny Kerema i b. szefa sztabu generalnego Torvanda. oskarżonego o nadużycie władzy i bezczynność służbową w związku ze sprzedażą republice Peru dwóch estońskich okrętów wojennych. Obaj oskarżeni zostali uniewinnieni.

— Prof. Ludwik Erlich ze Lwowa, który wygłosił odczyt o zagadnieniach konstytucyjnych Polski współczesnej, przyjęty był na dłuższej audjencji przez króla rumuńskiego Karola II.

— Czechosłowacja przystąpiła do protokułu francusko-sowieckiego z dn. 5 grudnia r. b. według którego rządy zainteresowane zobowiązują się nie zawierać żadnego porozumienia politycznego ze stroną trzecią w ciągu okresu trwania pertraktacji w sprawie paktu wschodniego.

— Biskup armeński, zamieszkały w Atenach, otrzymał od władz polecenie opuszczenia kraju. Powyższe zarządzenie umotywowane jest tem, że biskup utrzymywać miał bliższe stosunki z miejscową organizacją komunistyczną i jej przywódcami.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Środa 12 grudnia. Aleksandra.
Wschód słońca o g. 7,35. Zachód o g. 15,40.

Nocne dyżury aptek.

W nocy z wtorku na środę: I Aleja, Wieluńska.

W nocy z środy na czwartek: Stary Rynek, Siedmiu Lamienic.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę 12 b. m. „Żeglarz".

25-lecie pracy na polu organizacyj rolniczych. W dniu wczorajszym w sali posiedzeń Wydziału powiatowego z okazji 25-lecia pracy na terenie organizacyj rolniczych prezesa częst. Tow. Organizacyj Kółek rolniczych p. Stefana Olszyńskiego z Libidzy odbyło się uroczyste zebranie. Pierwszy przemawiał wicestarosta Bielawka, podnosząc zasługi jubilata. Drugie skolei przemówienie wygłosił prezes kieleckiej Izby Rolniczej poseł Tomasz Kozłowski brat p. premjera, wręczając jubilatowi w imieniu Izby dyplom uznania za długoletnią pracę na terenie organizacyj rolniczych.

Następnie wiceprezes Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych p. Sowiński i powiatowy agronom M. Ogłaza wręczyli p. Olszyńskiemu dyplom honorowy od częst. Tow Org. i Kółek Roln.

Przemawiali również prezes Związku Strzeleckiego kpt. Stanisław Grec, prezodnicząca Tow. Organizacji Kobiet Wiejskich p. Bielobradkowa i inspektor Centralnego Tow. Org. i Kółek Roln. p. Wyszomirski i inni

P. Olszyński odpowiedział dłuższą przemową, dziękując za liczne dowody uznania dla swej pracy.

Koło kobiece L.O.P.P. Koło kobiece L.O.P.P. urząda 3 dniowy 10 godzinny kurs informacyjny obrony p lotn.-gaz. dla kobiet. Kurs odbędzie się w dniach 12, 17, i 18 b. m od godz. 10 rano w lokalu Zw. Pań domu (Kilińskiego 13, II p.) Zapisy na miejscu.

Generalna Prokuratorja Skarbu przeciwko b. nacz. urzędu poczt. w Częstochowie.

W roku 1928 w miejscowym urzędzie pocztowym pracował w charakterze listonosza do posyłek pieniężnych niejaki Jan Chmura, który ze swej funkcji służbowej uczynił sobie dodatkowe źródło dochodów.

Urządzał się on w sposób dość prymitywny: fałszował podpisy adresatów, na adres których przychodziły posyłki pieniężne. a pieniądze przywłaszczał sobie, z zadumiewającą wprost lekkomyślnością nie licząc się z groźnemi konsekwencjami. Ogółem w ciągu kilku miesięcy Chmura w ten sposób przywłaszczył sobie 2386 zł. 31 groszy.

Robota ta była szyta zbyt grubemi nićmi, by prędzej czy później sprawki lekkomyślnego listonosza mogły nie wyjść na jaw To też Chmura nieuchronną koleją rzeczy zasiadł na ławie oskarżonych i skazany został wyrokiem Sądu Okręgowego na 2 lata więzienia Sąd jednocześnie zasądził od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa wyżej wymienioną sumę.

W związku ze sprawą Chmury ówczesny naczelnik urzędu pocztowego Ciesiołkiewicz i kierownik działu przekazowego Widerski otrzymali naganę za niedozór.

Ma się rozumieć, że Skarbowi Państwa od skazanego Chmury nie udało się ściągnąć ani grosza, wobec czego Generalna Prokuratorja Skarbu Państwa wystąpiła przeciwko Ciesiołkiewiczowi i Widerskiemu o zwrot sprzeniewierzonej przez Chmurę sumy, wychodząc z tego założenia, że niedozór z ich strony umożliwił Chmurze defraudację.

W dniu wczorajszym w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego odbyła się trzecia z kolei i tym razem zdaje się ostateczna rozprawa. Przewodniczył wiceprezes S O. Keller, w charakterze wotantów zasiedli s ę d z i o w i e Pol i Szperling. Z ramienia Prokuratorji występował jeden z radców z Warszawy, pozwanego Ciesiołkiewicza zastępował mec. Machciński z Poznania, Widerskiego mec. Włodzimierz Winnicki.

Między stronami rozegrał się bardzo ciekawy pojedynek prawny, bardzo energiczna walka na argumenty i okólniki służbowe, regulujące układ wzajemnych stosunków w urzędzie pocztowym.

Przedewszystkiem zacząć trzeba od tego, że zastępca b naczelnika Ciesiołkiewicza usiłował zakwestjonować właściwość tutejszego Sądu Okręgowego, motywując swoje stanowisko tem, że Ciesiołkiewicz obecnie zamieszkuje w Poznaniu i sprawa przeto powinna była być skierowana do Sądu Okręgowego w Poznaniu. Sąd wniosek o skierowanie sprawy do Poznania odrzucił. Następnie zastępca Ciesiołkiewicza, stwierdziwszy, że Sąd Okręgowy w swoim czasie zasądził od skazanego Chmury zwrot zdefraudowanej przezeń sumy Skarbowi Państwa, zakwestjonował zgłoszone przez Prokuratorję powództwo w imieniu przedsiębiorstwa poczt i telegrafów. Sąd jednak i w tym wypadku nie zgodził się z wywodami obrońcy.

Właściwą osią, dokoła której obraca ła się cała rozprawa w dniu wczorajszym, był okólnik Dyrekcji Poczt i Telegrafów z czerwca 1927 r., polecający naczelnikom urzędów Pocztowych czynić codzienne wywiady pośród adresatów posyłek pieniężnych. Codziennie wieczorem do adresatów powinny były być w zamkniętych kopertach wysyłane listy z zapytaniem, czy otrzymali oni pieniądze.

Zbadany w charakterze świadka urzędnik pocztowy Kowalski, były sekretarz Ciesiołkiewicza, zeznał pod przysięgą, że działając z polecenia naczelnika urzędu, osobiście udzielił Widerskie mu odpowiedniego polecenia, ale ten odmówił wykonania, oświadczając, że nie ma odpowiednich formularzy,

Przedstawiciel Generalnej Prokurator ji twardo stał na tem, że obydwaj pozwani zawinili brakiem dozoru i powinni ponieść odpowiednie konsekwencje. Zastępca Ciesiołkiewicza ze swej strony, opierając się na tem, że Ciesiołkiewicz przez swojego sekretarza dał odpowiednie zlecenie Widerskiemu, usiłował cały ciężar odpowiedzialności cywilnej przerzucić na Widerskiego.

Natomiast mec. Winnicki w obronie interesów Widerskiego, nie negując bynajmniej faktu zaniechania przez Widerskiego wspomnianych wywiadów, z całą stanowczością wypowiedział się w tym sensie, że Widerski w danym wypadku nie popełnił żadnego uchybienia, gdyż zawiadomił naczelnika urzędu o niemożności wykonania okólnika z powodów technicznych i czekał na dalsze zarządzenia i nie jego wina, że Ciesiołkiewicz dalszych zarządzeń nie uczynił.

Tak mniej więcej przedstawia się przebieg rozprawy merytorycznej. Sąd w ciągu najbliższych dni wyda orzeczenie w tej niezmiernie ciekawej sprawie.

Dziś rozpoczęła się zbiórka odzieży dla biednych dzieci. Dziś rano wyszły na miasto pierwsze zastępy kwestarzy miejskiego komitetu pomocy biednym dzieciom, delegowane do zbiórki ciepłej odzieży i obuwia.

Wszyscy ludzie dobrej woli powinni wydobyć ze swych domowych zapasów jakieś ciepłe ubranko, jakąś koszulinę, zdatną do użytku, lub parę obuwia.

Nie łudźmy się kłamliwemi pozorami tej rzekomej wiosny w grudniu. Niewątpliwie są to ostatnie ciepłe dni, po których nieodzownie nastąpi zima, a wraz z nią dla biednych dzieci, pozbawionych obuwia i odzieży, rozpocznie się podwójna tragedja.

Niechaj więc ten rozpoczynający się dziś Tydzień Zbiórki Odzieży będzie okresem powszechnej mobilizacji dobrej woli i czynnej miłości bliźniego.

Święty Mikołaj u dzieci w Miejskim Zakładzie Wychowawczym. Jednem z najmilszych świąt dla dzieci, to dzień św. Mikołaja, który przynosi z sobą tyle niespodzianek i uciechy naszym milusińskim. Patrząc na roześmiane twarze i rozpromienione oczy przenosimy się jakoby w inny świat, — świat baśni i dziwów, przypominających nam tak żywo obrazy z naszego własnego dzieciństwa.

Święto takie przeżywały dzieci 8 grudnia w Miejskim Zakładzie Wychowawczym przy ul. Sobieskiego 11, wżywał się w nie i personel wych owawczy z przedstawicielami Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego, — p. prof. B. Stalą, Naczelnikiem Wydziału Oświaty i Kultury.

Śmiechu i radości przeplatanej powagą było coniemiara, — uciechy i zadowolenia z otrzymanych podarków — moc.

Atrakcją była pięknie udekorowana sala ze św. Mikołajem, oraz jednoaktówka odegrana na wstępie przez dzieci przedszkola, także wierszyki, piosenki i taniec solowy najmniejszych dzieci. Oby takich dni w życiu dziecięcem by ło jaknajwięcej.

Lustracja piekarń. W ubiegłym tygodniu komisja sanitarna z udziałem naczeln. lek. sanit. p. d-ra W. Siciarza, przedstawiciela Policji P. i kontrolera sanit. dokonała kontroli piekarń, przeprowadzając dwie nocne inspekcje.

W czasie inspekcji stwierdzono ponad 20 wypadków uchybień sanitarnych za które wobec stwierdzenia złej woli, winnych pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Przychodnia przeciwjagliczna. Z inicjatywy lekarza grodzkiego, pełniącego obowiązki naczelnika Wydziału Zdrowia, p d ra Siciarza, w porozumieniu z Ubezpieczalnią Społeczną, Ministerstwem Op Społeczn., już w najbliższych tygodniach uruchomiona zostanie w Częstochowie przychodnia przeciwjagliczna.

Uruchomienie przychodni przeciwjaglicznej pozwoli referatowi sanitarnemu na skuteczne zwalczanie tej zaraźliwej i tak szkodliwej dla zdrowia dzieci—choroby.

TOWARZYSTWO POPIERANIA KULTURY REGJONALNEJ W CZĘSTOCHOWIE.

Materjały geograficzno-historyczne odnoszące się do przeszłości obecnego powiatu częstochowskiego i powiatów sąsiednich.

pod redakcją **Bolesława Stali.**

17

dysława książęcia Opolskiego w r. 1383 (sic) złożonych" (J. G. 1856); B. Grabowski „Pięćsetletnie dzieje kościoła i klasztoru na Jasnej Górze" (Częstochowa 1882); Stan. Siennicki „Dawna Drukarnia Jasnej Góry Częstochowskiej (taki) etc." (wyd. 2-ie; Warszawa 1887 8°, tyt. tac. 7 tabl. podob. druk.).

Częstochowski powiat.

Częstochowski powiat, graniczy na północ z powiatem Wieluńskim gub. Kaliskiej i z pow. Noworadomskim, na wschód z powiatem Włoszczowskim gubernii Kieleckiej, na południe z powiatem Będzińskim, na zachód ze Szląskiem Pruskim, od którego w części oddziela się Liswartą i jej dopływem.—Powierzchnia, według generała Strelbickiego, wynosi 1.690.9 wiorst □, a według obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego 1.644.7 w. □. Ludność w d. 1 stycznia 1893 r. łącznie z Częstochową wynosiła 142.079 głów, tj. 80,3 na 1 w. □,—jest to gęstość zaludnienia, wyrównywająca dokładnie średniemu zaludnieniu całego Królestwa. Wogólnej liczbie ludności było 68.110 mężczyzn, 73.969 kobiet; ludności stałej 129.297 osób (61.633 m. 67.664 k.), niestałej krajowej 11.467 (5.706 m., 5.761 k.), niestałej zagranicznej 1.315 (771 m., 544 k.); na 100 mężczyzn przypadało 108.6 kobiet, na 100 ogólnej ludności było niestałych mieszkańców 9°; cudzoziemców 0 9,—średni przyrost roczny dla całego powiatu wyraża się liczbą 2 na sto.—Pod względem wyznania ludność składa się z 718 prawosławnych (0.5°/₀), 122.823 katolików (86.5°/₀), 1.476 ewangielicko augsb. 1.481 (1°/₀), i 17.057 żydów (12°/₀).—Pod względem układu powierzchni powiat Cz. stanowi część wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, wyniesionej średnio około 300 m. nad p. m., pojedyńcze jednak punkta wzniesione są do 420 m; całość przedstawia obszar mocno sfałdowany wzgórzami, biegnącemi z południo-wschodu na północo-zachód. Nad granicą pruską ciągnie się pas środkowej jury, do której przylega jura górna w środkowej części powiatu, gdy tymczasem wschodnią część wypełniają piaski dyluwialne; najnowsze osady napływowe znajdują się tylko w dolinie Warty poniżej Częstochowy.—Jura tutejsza obfituje w rudę żelazną, której rocznie dobywają około 1.8 mil. pud. w dwudziestu kopalniach, znajdujących się w gminach Grabówka, Dźbów, Kamienica Polska, Przystajń i Węglowice; kamień wapienny i glinka cementowa znajdują się w gminie Rędziny, glinka ogniotrwała w gminie Grabówka, torf (200.000 pud. rocznie), w gminie Przystajń.—Grunt z natury uro-

Choroby zakaźne i zgony. Miejski wydział zdrowia zanotował w ub. tygodniu 24 wypadków zasłabnięć na choroby zakaźne: w tem: na dur brzusz ny — 1, płonicę — 3, błonicę — 3, jaglicę — 10, różę — 1, gruźlicę — 2 oraz obserwację — 4.

W tym tygodniu zmarło w naszem mieście chrześcijan:4 chłopców, 3 dzie wcząt, 8 mężczyzn i 7 kobiet, oraz 6 żydów: 1 dziewczynka, 2 mężczyzn i 3 kobiety.

Wypadek przy pracy. W dniu 10 bm. o godz. 8 rano, w fabryce Częstochowianka podczas pracy uległ złamaniu lewej ręki robotnik tej fabryki Jarząb Adam (ul. Gazowa Nr. 37), którego po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej, przewieziono na kurację do Ubezpieczalni Społecznej.

Fortuna młodego czeladnika piekarskiego. 19-letni czeladnik piekarski, Stanisław Dygudaj przeżył krótki okres upojenia wszystkiemi do niedawna dlań nieprzystępnemi urokami życia.

W dniu 28 lipca b. r. w biały dzień zakradł się niepostrzeżenie do sklepu swego byłego pracodawcy Stanisława Dendka przy ulicy Kosynierskiej 11, w pobliżu koszar 7 p.a.l'u i skradł mu 2,800 zł. gotówką, 9 weksli na sumę 2 tys. zł. i różne dokumenty.

Wydział śledczy w związku z kradzieżą u Dendka zainteresował się Dygudajem. I co się okazało? Ubogi jak mysz kościelna czeladnik ubrał się od stóp do głów, kupił sobie 2 zegarki, rower itd.

W chwili aresztowania znaleziono przy nim zaledwie 57 zł.

Wczoraj sąd okręgowy rozpoznawał dzieje tej kilkunastodniowej epopei Dygudaja.

Przewodniczył sędzia Herasimowicz, protokół posiedzenia prowadził mgr. Rodał, oskarżał pprok. Jarzębiński, obronę wnosiła apl. adw. Epsteinówna.

Oskarżony do winy przyznał się tylko częściowo, twierdząc, że w rozmowie z jakimś znajomym, dla sądu będącym całkiem mityczną postacią, przypadkowo wygadał się, że jego chlebodawca przechowuje w sklepie pieniądze. Znajomy skorzystał z tego i dokonał kradzieży, a jemu tytułem wynagrodzenia za udzielenie cennej informacji dał 625 zł.

Obrona w osobie apl. Epsteinówny ze względu na młodość przestępcy prosiła o możliwie łagodny wymiar kary.

Sąd skazał Dygudaja na 1 rok więzienia.

Złodziej z Będzina na gościnnych występach w Częstochowie. Przykładny i zarazem surowy wymiar kary spotkał dwóch złodziei z Będzina 33-letniego Leona Skwarczyńskiego i 24-letniego Piotra Budzisza, który w sierpniu b. r. dokonali kradzieży z mieszkań dr. Słowińskiego (Aleja Wolności 68) i urzędnika rejonowego sądu wojskowego Baryły (Dąbrowskiego 22). Na szkodę pierwszego skradli oni radjoaparat, aparat fotograficzny, teczkę itd., ogólnej wartości 1600 zł., na szkodę drugiego garderobę damską, platery, 60 zł. gotówką, ogólnej wartości 800 zł.

Wczoraj zasiedli oni na ławie oskarżonych. Skwarczyński przyznał się do winy, ulegając przemożnej sile dowodów, natomiast Budzisz usiłował udowodnić swoje alibi w Częstochowie w krytycznych dniach sierpniowych.

Przed sądem stanęła matka jego na rzeczonej, gorąco zapewniając, że kandydat do ręki i serca jej córy w dniach 4—6 sierpnia przebywał w Będzinie, a 11-go m i a ł stanąć na kobiercu ślubnym.

Sensacyjnym epizodem rozprawy sądowej było zeznanie 11-letniego Kalmy Woźnicy, którego ojciec przyjął od Budzisza skrzynkę do wyekspedjowania do Będzina. Chłopiec rozpoznał w Budziszu człowieka, który przyniósł do ich mieszkania skrzynkę z radjoaparatem.

Oskarżonego Wudzisza broniła mec. Goldman-Hassenfeldowa.

Sąd skazał Skwarczyńskiego i Wudzisza na karę po 2 lata więzienia, zarządzając jednocześnie osadzenie ich po odbyciu kary pierwszego w domu przymusowej pracy, drugiego zaś w domu poprawy.

Należy nadmienić że przymusowy pobyt w obu tych zakładach trwa min. 5 lat, lecz, jeśli chodzi o zakład przymusowej pracy, może być przedłużony na czas nieograniczony.

O ile się nie mylimy, jest to pierwszy w Częstochowie wypadek zastosowania podobnej kary.

Z powyżej wymienionymi ławę oskarżonych dzielił niejaki Chaim Zajdler, drobny kupiec z Będzina, oskarżony o usiłowanie kupna skradzionemu dr. Słotwińskiemu radjoaparatu. Bronił go mec D. Markowicz. Sąd skazał Zajdlera na 6 miesięcy więzienia.

Nie spełniał obowiązków małżeńskich... i dlatego porzuciła go Przed kilku tygodniami do policji zgłosiła się 35-letnia Władysława Joncowa i zameldowała, że mąż jej, 40-letni Wojciech Jonc, z którym od kilku lat nie żyje, grozi jej zabójstwem za. to, że go opuściła i zamieszkała z przyjacielem.

Naskutek powyższego zameldowania Jonc postawiony został w stan oskarżenia o groźby karalne i pod tym zarzu tem stanął obecnie przed sądem grodzkim.

Sprawę rozpatrywał sędzia dr. Kursa protokół rozprawy prowadził apl. sąd. Goldwasser.

Przewód sądowy obfitował w wiele drastycznych momentów i odsłonił kulisy pożycia małżeńskiego Jonców, które nie mogło zadowolnić Joncowej, mąż jej bowiem, jak podkreśliła na rozprawie, nie spełniał wogóle obowiązków małżeńskich... Z tego właśnie powodu porzuciła go i zamieszkała z innym...

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd uznając winę Wojciecha Jonca za udowodnioną, skazał go na 6 miesięcy więzienia, karę jednak zawiesił oskarżonemu na przeciąg 5 lat.

Po 2 lata więzienia za kradzież skór. W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy skazał na karę po 2 lata więzienia 36-letniego Jana Psiuka i 25-letniego Romana Tołkaczewa, którzy w nocy na 11 października b. r. przy pomocy włamania dostali się do składu skór Natana Bidy przy ulicy Warszawskiej 70 i skradli znaczną ilość skór wartości 1.700 zł. Skóry te odebrano i zwrócono prawemu właścicielowi.

Pijani małżonkowie wpadli do rzeki Bródkiewicz Jan i jego żona Zofja, zam. przy ul. Wrońskiego Nr. 28, będąc w stanie nietrzeźwym wpadli wieczorem do rzeki Stradomki: Spostrzegł to policjant, który wymienionych z rzeki wydobył i odprowadził do izbi mieszkania.

Pobicie. P. Helena Olczak (ul. Mała 30) pobita została przez jej pasierba Olczyka Władysława zm. przy ul. Dąbrowskiego № 14.

Zameldowała p. Franciszka Gruca (ul. Mieszka Starego № 1) o pobiciu ją przez Annę Olszewską i Józefa Adamczyka w ich mieszkaniu przy ul. Wieluńskiej № 25.

18

dzajnym nie jest, składają go piaski, wapień, opoka i rudawki; wszakże praca wytrwała i umiejętna zdołała wytworzyć w wielu miejscowościach nawet pszenną glebę.—Kultura w niektórych majątkach ziemskich stoi też na wysokim poziomie, jak np. w dobrach Parzymiechy, Lipie, Małusy Wielkie i Małe, Błeszno, Kłobuck (dziś Ostrowy, własność N. Pana), Wilkowiecko, Rudniki Wanceржów i innych.—Z ogólnej przestrzeni powiatu na pola orne i ogrody przypada 104.735 dziesięcin, na łąki 26.196 dz., na lasy 41.521 dz., na nieużytki 1.311 dz.—Własność większa zajmuje 115.600 morgów, włościańska 162.238 morgów,—Częstochowa 3.740 m., osady 16.744 m., skarb 34.074 m., kolej warszawsko-wiedeńska 277 m. Najwięcej uprawiają żyta ozimnego (w 1893 r. zebrano 34.631 czetw.), owsa (32.204 czetw.), jęczmienia (9.783 czetw.), pszenicy ozimej 6.043 czetw. oraz kartofli (206.107 czetw.);—uprawa jarzyn i sadownictwo, dotąd zaniedbane, rozwijają się powoli.—Hodowla inwentarza domowego, dla braku pastwisk, jest ograniczoną; toż samo powiedzieć można o pszelnictwie i rybołóstwie; ul w 1893 r. liczono 1.120 sztuk; gospodarstwo rybne zaprowadzono dotąd tylko w majątkach Potok Złoty i Lipie; w przecinającej powiat rzece Warcie, w jej dopływie Liswarcie, w pogranicznej Pilicy i w kilkudziesięciu stawach istnieje tylko rybołówstwo dzikie.—Przemysł fabryczny, poza obrębem miasta powiatowego, nie jest bez znaczenia i rozwija się z każdym rokiem. Przy stacyi drogi żelaznej Rudniki istnieją liczne piece wapienne, fabryka cementu i fabryka przetworów chemicznych; większe gorzelnie znajdują się w Małusach wielkich, Parzymiechach i Miedźnie; w Kamienicy Polskiej fabryka tkanin bawełnianych, oraz fabryka tektury i masy drzewnej; są nadto liczne piece wapienne, dwie suszarnie cykoryi, trzy młyny parowe i wodne, dwa tartaki, wielkie piece do topienia rudy żelaznej, odlewnia żelaza, pudlingarnie i t. p. przemysł hutniczy ogniskuje się głównie w Truskolasach, Blachowni, Zalesicach i Starej Kuźnicy.—Rzemiosła mają znaczenie tylko lokalne. — Handel, z wyjątkiem Cz-y i stacyj kolejowych, znajduje się w zastoju; przyczynia się do tego słabo rozwinięta sieć dróg ulepszonych, Prócz kolei warsz.-wiedeńskiej, przecinającej powiat na przestrzeni od stacyi Rudniki do stacyi Poraj, znajdują się w powiecie tylko trzy gościńce bite, wychodzące z Częstochowy, a mianowicie do komory celnej w Herbach, do Wielunia na Krzepice i do Koniecpola na Przyrów. — Sprawom oświaty służy 59 ogólnych szkół gminnych i 18 prywatnych; pobierało w nich nauką 4.649 chłopców i 2.757 dziewcząt (1893).—Instytucyj dobroczynnych w powiecie niema, prócz dwóch

Obniżenie cen świadect przemysłowych na rok 1935. Ministerstwo Skarbu w wyniku starań organizacyj gospodarczych z samorządem gospodarczym na czele wydało okólnik w sprawie wprowadzenia szeregu ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1935. Ulgi te przysługują przedsiębiorstwom z urzędu bez złożenia specjalnych podań.

Na podstawie tego okólnika kinoteatry świetlne będą wykupywały zamiast całorocznych, tylko półroczne świadectwo I kategorji przy obrocie 200.000 zł. i II kategorji przy obrocie 45.000 zł. obrotu dokonanego w roku 1033, przy obrocie zaś 15.000 zł. IV ka tegorji zamiast III.

Również zakłady gastronomiczne przy obrotach z r. 1933 200.000 zł. będą zamiast całorocznego wykupywały półrocz ne świadectwa I kategorji, do 25.000 zł — III kategorji zamiast II kat. i do 3.600 zł. — IV kat. zamiast III kat.

Zakłady trudniące się sprzedażą trunków pochodzenia krajowego, jak piwo, miód, wino owocowe mogą wykupywać świadectwo III kategorji, zamiast II kat. o ile zatrudniają do 10 osób i IV kat. zamiast III kat. przy zatrudnianiu do 3 osób licząc w tem właściciela i członków rodziny.

Odrębnie potraktowane zostały przed siębiorstwa utrzymujące najwyżej 2 autobusy, lub dwa samochody ciężarowe. Będą one mogły wykupywać świadectwo III kategorji, zamiast II.

Wszystkie zaś przedsiębiorstwa handlu owocowego i księgarnie, o ile ich obrót w roku ub. nie przekroczył 45.000 zł., mogą być prowadzone na podstawie świadectwa III, zamiast II kategorji handlowej.

Wreszcie wszystkie przedsiębiorstwa handlu towarowego, pensjonaty, księgarnie, zakłady lecznicze, przedsiębiorstwa teatralne i wydawnictwa mogą nabywać świadectwa IV zamiast III kategorji handlowej, o ile ich obroty w roku ub. nie przekroczyły 15.000 zł., a przy obrocie do 4.000 zł. mogę one nabywać pół świadectwa IV kategorji.

Zupełnie wolna od świadectw jest sprzedaż wyrobów tytoniowych, prowadzona obok sprzedaży innych artykułów, skup butelek oyaz uboczna sprzedaż perjodycznych.

Przedsiębiorstwa przemysłowe będą mogły, dzięki ulgom nowego zarządzenia zatrudnić od 60 do 70 proc. więcej robotników a mianowicie wykupując świadectwo kat. VII i utrzymując przy fabrykacji ręcznej 12, mechanicznej zaś 15 robotników, a V-ej kat. przy produkcji ręcznej 70, przy produkcji mechanicznej natomiast 35 robotników.

Z RADOMSKA.

— Denaturat przyczyną śmierci. W dniu 8 b. m., o godz. 17.30 znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, jak się później okazało Józefa Krawczyka bez stałego miejsca zamieszkania. Krawczyk, który napił się denaturatu, po przewieziemiu go do szpitala św. Aleksandra, zmarł.

Policja prowadzi dochodzenie.

— Okradziony właściciel budki. W nocy dnia 6 b. m. nieznani złodzieje skradli z budki Michała Szustworskiego w kol. Rozrazów różnych gatunków papierosów w ilości 400 szt. około 40 kg. mydła i 50 pudełek zapałek na ogólną sumę zł. 50.

— Złodzieje nie śpią. Moszkowi Mendlowi (Reymonta 21) nieznani złodzieje skradli z mieszkania przy pomocy dobranego klucza 100 zł. gotówki, 1 parę kolczyków, pierścionek złoty oraz 7 funtów angielskich.

Policja szuka złodziei.

— Plaga kradzieży kur. Feliks Studniarek z Klizina, gm. Przerąb zgłosił policji o skradzeniu kur we wsi Kopaliny, gm. Przerąb na szkodę Wiktorji Lesiakowskiej—11 kur wart. 15 zł., na szkodę Stanisławy Studniarek—8 kur wart. 13 zł., na szkodę Zofji Studniarek 7 kur wart. 10 zł. 50 gr. i 5 kur wart. 8 zł. na szkodę Marji Studniarek. Policja wszczęła dochodzenie.

— Zawodowi złodzieje owiec. Znanym zawodowym złodziejem ze wsi Trzebce, gm. Brzeźnica braciom Józefowi i Janowi Kajdanim ostatni występ po skradzeniu 3-ch owiec wartości 40 złotych u Michała Sobolata nie udał się. Zawiadomiona natychmiast p o l i c j a wszczęła dochodzenie i skradzione owce oddano poszkodowanemu.

— Kłusownik zabił jelenia. Gajowy K. Wójtaszewski z gajówki Nurek, zgłosił się na post. P. P. Silniczka zabicie przez znanego kłusownika Jana Sztandera ze wsi Pławidło 1 jelenia na terenie tejże wsi. Policja prowadzi dochodzenie.

Wiadomości radjowe.

Radjowa polka mistrza Paderewskiego.

Każdy sprawozdawca radjowy musi przeżyć swój czarny dzień. Mój najczarniejszy dzień,— pisze wszystkim radjosłuchaczom znany p. Tadeusz Strzetelski, zbiegł się z transmisją koncertu Ignacego Paderewskiego. Było to w 1932 roku. Paryż. W teatrze „des Champs Elysées" mikrofony „Polskiego Radja" czekały na moment rozpoczęcia koncertu. Na sali komplet, i to komplet niebylejaki. Królowa belgijska, wielka adoratorka talentu Paderewskiego, prezydent Republiki Francuskiej, dyplomacja w komplecie—jednem słowem nietylko cały Paryż, ale niemalże cała kulturalna Europa. W Polsce przy głośnikach i słuchawkach miljony słuchaczy, gdyż była to jedna z tych transmisyj, w czasie której ani jeden odbiornik nie próżnuje. W tej sytuacji łatwo sobie wyobrazić podniecenie sprawozdawcy radjowego. Transmisja się rozpoczyna. Mam w ręku francuski program otrzymany prawie w ostatniej chwili. Na wstępie opisuje nastrój sali, poświęcam parę słów wybitnym osobistościom i przechodzą do programu. Początkowo wszystko szło dobrze. Dopiero na końcu rzucam w mikrofon następujące zdanie:

— Jako ostatni numer programu, wykona mistrz Paderewski... polkę!

Zadowolony, że transmisja wychodzi tak świetnie, staję za kulisami, wsłuchując się w cudowną grę Paderewskiego. Nagle widzę, że radjotechnik francuski, z którego pomocy korzystało „Polskie Radjo" w Paryżu, wzywa mnie do telefonu, gestykulując gwałtownie. Chwytam za słuchawką i w następnej minucie odbywa się między Warszawą a Paryżęm następująca rozmówka:

— Bój się Boga, człowieku, cóżeś narobił?!!!

— Co takiego?—zapytuję nonszalancko, aczkolwiek czuję, że grunt zaczyna mi się chwiać pod nogami.

— Jakto co?! — płynie z Warszawy nabrzmiałe wściekłością zapytanie.

— Doprawdy nie wiem...,

— Nie wiesz?! Co to za „polka"? Od kiedy to Paderewski gra polki?!

— Jaka polka?

— Ta którą zapowiedziałeś na końcu zamiast poloneza!

Przyczyny walki z religją.

W środę, dnia 12 b.m. o godz. 22-ej ks. dr. Michał Klepacz wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radja odczyt p.t. „Przyczyny walki z religją". Odczyt utrzymany na wysokim poziomie filozoficznym analizuje powody dla których niektórzy zwalczają religijność i religję. Apologetyczny odczyt wzbudzi z pewnością zainteresowanie słuchaczy, tembardziej, że pełno w nim cytat z pism największych filozofów i poetów.

Łódź na rynkach świata.

Bawełniana stolica Polski umie przystosowywać się gospodarczo do zmienionych warunków. Może żaden okręg przemysłowy nie przechodził takich katastrof, które, zdawało się, niosą kompletną ruinę. A jednak Łódź umiała zwycięsko przewalczyć trudności by setkom tysięcy robotników dać znowu pracę i chleb. O tem, jak kształtował się eksport w Łodzi przed wojną i o tem, jak znaczenie gospodarcze tego miasta rosło po wojnie, opowie radjosłuchaczom dnia 12 grudnia r.b. o godzinie 18.45 p. Michał Kołtoński. Specjalnie ciekawym ustępem będą „Brzeziny" centrala gotowej konfekcji dla rynków całego świata.

AS

Wczoraj i dziś wielkiej rodziny rozbitków życiowych.

Reportaż z baraków na Stradomiu.

Dziecko z dzieckiem.

Niepozorna postać dziewczyny omatulonej w nędzną, zapewnie matczyną, chuścinę. W zawojach tej chuściny nańczy kilkumiesięczne dziecko. Siostrzyczki. Nie! Ta drobna, na lat czternaście wyglądająca dziewczynka ma już szesnaście lat i jest już matką. Szesnaście lat — wiele na tak wątle rozwiniętą dziewczynkę, mało, stanowczo zamało na matkę kilkumiesięcznego dziecka. Stoi oto ze swym żywym ciężarem przy jednem ze stołów jadalni i z apetytem zajada z miseczki zupę. I ona i jej dziecko korzystają z dobroczynnej akcji dożywiania, a raczej wyżywienia dzieci w barakach miejskich. Słusznie, jest jeszcze dzieckiem i niczem nie różni się od swych rówieśniczek. Tyle, że jest już matką, gdy tamte chodzą jeszcze do szkoły, bawią się i martwią po dziecęcem.

Dobrze się stało, że dobroczynną akcją wyżywienia dzieci objęto te dwie bezradne istoty: matkę-dziecko i jej dziecko.

Bo i jakżeby to dziecko wyżywiło siebie i swe dziecko?

Elegant w bucikach.

W tej to dużej sali jadalnej, pełnej gwaru, aromatu gorącej strawy, brzęku łyżek pracowicie wygarniających zupę z naczyń, między zbiedzonym i wymizerowanym ludkiem dzieciarni barakowej zwraca moją uwagę chłopczyna licho przyodziany. Napozór nie wyróżnia się między rówieśnikami. Chyba miną dumną i radosną i powagą, z jaką kroczy pomiędzy stołami. Wie, że jest przedmiotem zazdrości towarzyszów, więc usiłuje być poważnym, choć oczy mu się śmieją i cotrochę pomykają ku własnym nogom. Już wiem: buty!

— Nic, proszę pana; buciki! Czarne, z połyskiem, akuratnie dopasowane i nowiusieńkie. Buty, to były tamte, stare buciska po ojcu, które już z nóg zlatywały i reperować ich nie można było, bo same dziury i łaty.

Rozumiem cię chłopcze. I ja przed laty przeżywyłem taką dumę i radość, gdy w legjonach wyfasowałem pierwsze wojskowe „komiśniaki". Były to wielkie, ordynarne austrjackie wojskowe buty, niedopasowane do nóg, z grubej szyte skóry. Oddałem za nie nowe, zgrabne lakierki. Te to ordynarne buciska napawały mnie taką dumą i radością, jak ciebie twoje czarne, połyskujące, nowe buciki. Bo mnie „kom śniaki" pasowały na polskiego żołnierza, z ciebie twoje czarne buciki uczyniły eleganta, nadały powściągliwości twym łobuzerskim i nieopanowanym ruchom, podniosły twoją godność osobistą, uczyniły cię poważniejszym i lepszym. Prawda, biedny chłopcze z baraków miejskich? Bo to niby drobiazg takie czarne, nowe buciki wobec ladajakiej, pocerowanej kapociny i wyświechtanych porciątek, które ma na sobie. A jednak to wiele, bardzo wiele. Taki drobiazg może mieć wpływ na całe twoje życie. Ty mnie rozumiesz chłopcze, któryś dotąd był tylko bezdomnym chłopaczyskiem z baraków, nosiłeś na nogach stare buciary ojca i byłeś ciągle głodny. Teraz dostajesz codzień gorącą strawę, masz nowe, czarne buciki, masz świetlicę ciepłą i oświetloną. To wszystko drobiazgi, ale one cię pasują na pożytecznego członka społeczeństwa.

Że nim zostaniesz—wierzę!

Nie groch, ale fasolka.

Schludnie ubrana kobiecina siedzi na progu swego skromnego barakowego mieszkania i łuszcze do fartucha groch z pożółkłych, suchych strąków. Groch? — Fasolka, panie, własna, z działki! — Ho, ho, własna fasolka, z własnych działek ogródkowych? A tak! Rozbitkowie życiowi, wyzuci z praw ludzkich, pozbawieni zarobkowania na życie i dachu nad głową na tem ostatnim etapie nędzy — w barakach na Stradomiu znależli ostoję: własne mieszkanie i skromny skrawek ziemi ogródkowej, na której sieją i sadzą warzywa do własnego użytku. Nie na sprzedaż, bo to własne! Tylko człowiek wyzbyty ze swej własności docenia znaczenia tego słowa. To, co spożywamy my, ludzie mający jakotako zapewniony byt—to groch. Ta garstka ziaren, wyhodowana przez mieszkanca baraków na własnej działce ogródkowej — to fasolka. Taką fasolkę inaczej się je.

No, tak! Przecież to **własna.**

Wczoraj i dziś.

Mieszkańcy baraków wspólny i jeden tylko herb mają: nędzę. Dziś stanowią wielką rodzinę, którą gardzić nie należy, nie należy nawet współczuwać—pomoc trzeba okazać i serce! Nóż, wódka, rozpusta — to było wczoraj i nie bez winy społeczeństwa, które mieszkańców baraków miejskich znało tylko z komunikatów policyjnych, publikowanych w prasie codziennej pod krzykliwemi tytułami. Dziś jest inaczej: w barakach na Stradomiu żyją ludzie, nieszczęśliwi, znękani przez nędzę i głód — ale ludzie, którzy mają prawo do życia, wychowują młode pokolenia i którzy kiedyś wrócą do społeczeństwa i zażądają przywrócenia im praw równości, które utracili nie ze swej winy.

Nie wiem jak się to stało, że wielka przemiana w rodzinie mieszkańców baraków dokonała się tak nieobyczajnie pocichu. Nie było ani jednego balu na ten cel, ani odczytu, ani bankietu, ba! nawet komitetu, ani żadnej organizacji kobiet, czy innej dobroczynności. Bez prezesów, członków zarządów, bez odezw, krzyku i czczej gadaniny, która w wielkim gwarze autoreklamy poprzedza często każdą akcję.

Nie robię wycieczek osobistych, nikomu nie chcę psuć krwi — przeciwnie, piszę to pod wpływem błogiej radości, że przecież raz, że nareszcie, że uczciwie i dla rehabilitacji społeczeństwa prawdziwie dobroczynnego i ofiarnego dokonało się dobre, wielkie i pożyteczne dzieło bez — jakże często — zbędnej i niesmacznej reklamy i autoreklamy na pokaz, na miejscu i na wynos. Te tańcujące herbatki, podrygujące czarne kawy dobroczynne, których organizacja kosztuje setki a grosze przynosi biednym, to zabawa towarzyska, owszem, miła, przyjemna, ale zabawa.

Wielką akcję w barakach na Stradomiu sygnalizował jedynie zanik komunikatów policyjnych o nożownictwie, pijaństwie, awanturach i t. d. Dziś te komunikaty ukazują się w prasie coraz rzadziej i ręczę, że procentowo wypadki przekroczeń prawa na terenie baraków nie zdarzają się częściej, aniżeli w innych środowiskach naszego miasta.

Może mi ktoś zarzucić, że pisząc ten reportaż z baraków, wyrabiam reklamę tym kilku ludziom, którzy obdarzeni dobrą wolą, z samego tylko poczucia obowiązku podjęli i dokonali tego wielkiego dzieła. Ten zarzut postawić mogą tylko ci, którzy w głoszeniu haseł umiłowania bliźniego szukają tylko i przedewszystkiem zaspokojenia miłości własnej.

Notuje fakty.

Wczoraj:

Baraki były rojowiskiem nędzy ludzkiej. Rodziny: starcy, dorośli obojga płci, młodzież i dzieci mieszkali wspólnie w brudnych korytarzach, oddzieleni jedynie zawieszonemi szmatami, oddzieleni jeno przestrzenią kilkucalową między łóżkami. Drewniane, wspólne baraki nie były ogrzewane w zimie, a do szczęśliwych zaliczał się ten, kto zdobył osobny kąt. Dzieci wychowywały się w najpotworniejszych warunkach zdrowotnych i moralnych, a rodzice nie mieli żadnego wpływu na ulżenie ich niedoli. Choroby, nędza, głód i robactwo były wiernymi towarzyszami nieszczęsnych mieszkańców baraków.

Tak żyło kilkaset rodzin ludzkich wśród społeczeństwa 120 tysięcznego powiatowego miasta jeszcze wczoraj nikt nikt się o tych bieyaków nie zatroszczczył, nikt im z pomocą nie pospieszył.

Jeno komunikaty policyjne głosiły: Nóż, wódka, rozpusta — baraki na Stradomiu.

Cnotliwa i moralna 120-to tysięczna Częstochowa gorszyła się tem stanem i tem zgorszeniem się zamykała bilans swej dobroczynności i współczucia dla nieszczęsnych rozbitków życiowych, których zły los zagnał do baraków na Stradomiu.

Tak było do wczoraj.

A dziś? (d. c. n.).

Potworna kopalnia -- „piekło solne"

w samem sercu Sahary.

Na sztabowych mapach francuskiego Sudanu uwidoczniono miejscowość. leżącą około 500 mil od Regan na północno-wschodnim pograniczu pustyni El Djouf. Teren ten nazwano salinami Agorkott. Sudańczycy nazywają ten obszar „piekłem solnem". Nazwa ta odpowiada ściśle rzeczywistości. Z pewnością byłby Dante znalazł wiele szczegółów dla opisu swego „Piekła" w tym zakątku pustynnym, gdzie żywne trupy i zżółkłe szkielety snują się wśród kopalni Agorgoott.

Te kopalnie ukryte w niedostępnej niezbadanej jeszcze części Sahary, zostały założone przez Arabów. Arabowie wierzą dotychczas, że sól z Agorgott ma cudowne lecznicze właściwości.

Rokrocznie wyrusza z Tirbugtu wielka karawana, która zabiera kryształiczne bloki soli, stanowiące środek na wszelkie dolegliwości arabskie i choroby. Kopalnie są własnością kaida z Taodani.

Taodani to nazwa grupki chat, zbudowanych z błota, wsi, bedącej stolicą władztwa wspomnianego kaida.

Werbowanie robotników do kopalń nie zmieniło się od czasu, kiedy kaid z Taodani przed stu laty doszedł do wniosku, że sól pustynna nietylko leczy, ale i zabija. W kopalniach pracują niewolnicy kaida, chwytani w różnych częściach Sahary.

Większość z nich popadła w niewolę w czasie walk plemiennych. Noszą na rękach i nogach okowy, a ponadto są przykuci do długiego łańcucha. Związani sazem maszerują przez pustynię aż do celu swego przeznaczenia. Czasem transportują ich skutych po 3 lub 4 na grzbietach wielbiądów.

Straszliwa pracą w kopalniach pożera wiele istnień ludzkich. Trzeba ciągle uzupełniać ubytki wśród robotników. Te uzupełnienia załatwia się poprostu i szybko. Robi się obławy na tubylców, przeważnie murzynów.

Kopalnie nie są strzeżone. Także nad niewolnikami niema żadnych dozorców. Ucieczka jest niemożliwa. Łatwiej jest uciec poprzez mury więzienne, aniżeli przebyć setki mil pustynią. Pustynia położyła się pomiędzy kopalniami a osiedlami ludzkiemi.

Agorgott, to nażwa znana w całej Saharze, to słowo, które przejmuje każdego dreszczem niesamowitej trwowi. Jest ono synonimem powolnej, straszliwej śmierci, której nie można uniknąć.

Niewolnicy nie dostają żywności od kaida. Cały zapas soli wydobyty każdego czwartego dnia pracy, należy do

nich. Kiedy z końcem roku przybywa do nich karawana, wtedy wymieniają sól na żywność.

Ostatnio trzech Francuzów badało stosunki, panujące w tych straszliwych kopalniach. Straszliwe i potworne fakty przez nich podane, świadczą o tem, że Agorgott to hańba współczesnej cywilizacji, to coś gorszego od kolonij karnych i wysp djabelskich.

Najsilniejszy niewolnik nie może w ciągu dnia wydobyć więcej soli aniżeli dwie do trzy taczki. Z końcem roku nikt niema więcej ponad 200 taczek. Za tę sól ma dostać prowjanty.

Wedle raportu tych trzech Francuzów, kupcy z Tinbungtu wykorzystują niemiłosiernie niewolników. Za taczkę soli płacą 2 funty prosa. Funt herbaty kosztuje 25 taczek soli. To jest jedyne pożywienie niewolników.

Mieszkają w dołach kopalnianych. Płyta solna jest dla nich łóżkiem i stołem. Kopalnie są jedynem schronieniem przed palącem słońcem dnia i przejmującym chłodem pustynnej nocy.

Słona woda powoduje chroniczną dezynterję i rozkłada powoli tkanki. Żrące działanie soli niszczy ciało i pogarsza szkorbut, powstający wskutek stałego odżywiania się awitaminowem pożywieniem, a mianowicie herbatą i prosem. W krótkim czasie nawet najsilniejszy niewolnik przemienia się w żywy szkielet, powleczony skórą pełną otwartych ran.

Niewola zabija także dusze ludzkie. Wielu ginie śmiercią samobójczą. Wielu z tych, którzy nie zdobyli się na odwagę popełnienia samobójstwa, traci także nadzieję, a nawet wszelką wolę. Nikt z nich nie myśli o wolności. Mają tylko jedno pragnienie streszczające się w słowie — jeść!

Gdy głód i choroby odjęły niewolnikowi wszystkie siły, kiedy nie może już więcej wydobywać soli, za którą mógłby zdobyć pożywienie, pozostaje tylko jedna droga wyjścia — śmierć! A śmierć przychodzi szybko.

Członkowie francuskiej ekspedycji obserwowali niewolników w różnycg okolicznościach. Widzieli ludzi, którzy kładli się na piasku w samo południe i czekali na śmierć.

Trzej Francuzi znaleźli w tem piekle także kobiety. Kobiety te poszły za swymi mężami. Stały się wspólną własnością młodych niewolników, których siły jeszcze nie zostały całkowicie zniszczone przez piekło. Nie można dać wiary temu, że tego rodzaju stosunki mogą istnieć w krajach administrowanych przez kulturalne państwo.

Przez wiele lat nie dawano wiary straszliwym opisom podróżników, którzy zwiedzili kolonje karne we francuskiej Guayanie. Nikt nie wystąpił w obronie nieszczęśliwych. A ta kolonja istnieje do dnia dzisiejszego.

Dlaczego? Dlaczego cierpi Francja tego rodzaju stosunki? Kopalnie są świętą instytucją arabską a wielka karawana z Tinbugtu do solnego piekła jest starą tradycją. Wkroczenie władz francuskich w to piekło byłoby hasłem do świętej wojny, Francja potrzebuje spokoju. Obsadzenie wojskami tych dzikich zakątków pustynnych, zamieszkałych przez półdzikie plemiona, kosztowałoby bardzo dużo pieniędzy. Francja nie lubi płacić pieniędzy na nierentowne przedsiębiorstwa.

Piekło solne w Agorgott musi istnieć i będzie istniało.

Jak w powieści kryminalnej...

Amerykańska policja stanu Massachusset poszukuje przedstępcy, który dokonał mordu najprawdopodobniej pod sugestją powieści kryminalnej.

Zabójstwo zostało popełnione na dr. Elliot Speer, nauczycielu szkoły męskiej w Greenfield. Sledztwo ujawniło, że sprawca przypuszczalnie pożyczył od dr. Speer kryminalną powieść angielskiego autora R. C. Woodthorpa, p.t. „Morderstwo w szkole”.

Okoliczności, w jakich zabity był nauczyciel, wskazują, że sprawca kył pod sugestją powieści kryminalnej.

Dr. Elliot Speer kupił tę powieść przed kilku laty. Pożyczał ją sześciu osobom.

Książka zawiera opis mordu, zgodny z okolicznościami w jakich zginął dr. Speer. Znaleziono go martwego przy oknie biblioteki. Strzał padł z ogrodu. Kroki mordercy zgłuszyła trawa. Rewolwer znaleziono w dole piwnicznym.

Wszystkie te okoliczności zgadzają się ściśle z przebiegiem zabójstwa, opisanego w powieści „Morderstwo w szkole.“ Książką, znalezioną na biurku zmarłego, zainteresował się jeden z agentów śledczych, zaintrygowany jej tytułem.

Sprawcy mordu, zasugerowanego przez lekturę kryminalną, dotąd nie schwytano.

RADJO.

WARSZAWA 10 grudnia

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 6,52 Gimnastyka. 7,15 Dziennik poranny 6.50 7.08, 7.25 Muzyka por. (płyty). 7,35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12,03 Wiadomości meteorol. 12,05 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Koncert z Katowic. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Drobne utwory fortep. i skrzypc. 15.30 Wiadom. o eksporcie polskim. 15.35 Przegląd giełdowy: 15.45 Fragment teatralny. 16.00 Koncert zesp. H. Adamskiej-Grosmanowej. 16.45 Opowiadanie dla dzieci starszych z Katowic. 17.00 Recital skrzypcowy J. Draże. 17.25 Odczyt. 17.35 Transkrypcje znanych utworów (płyty). 17.50 Porady sportowe. 18,00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.10 Zycie kultur. i artystyczne stolicy. 18.15 Koncert kameralny. 18.45 Odczyt z Łodzi. 19.00 Pieśni w wyk. St. Millerowej 19.20 Feljeton aktualny. 19,30 Luigni: Balet egipski (płyty) 19.45 Program na dzień następny. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka lekka (płyty)- 20.45 Dziennik wieczorny. 20.45 Jak pracujemy w Polsce. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Odczyt w jęz. esperanckim z Krakowa. 21.40 Polskie pieśni ludowe. 22.00 „Przyczyny walki z religją“, odczyt. 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka taneczna 23.00 Wiadomości meteor. dla komlotn 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Walka o miljony.

Powieść z prawdziwego zdarzenia.

93

Przybywszy bez przeszkody i bez żadnych wypadków do Nantes, trzeba się było przedewszystkiem zająć stosownem, przyzwoitem i bezpiecznem pomieszczeniem panny Anieli. Nie znając miasta, w którem poraz pierwszy w życiu byłem, łamałem się z myślami co począć i dokąd się udać.

Zrazu chciałem ogłosić w miejscowych dziennikach, że panna dobrze wychowana szuka mieszkania przy rodzinie lub wdowie, ale myśl tę odrzuciłem z uwagi, że dziennik taki może wpaść w ręce Walburga. Jakkolwiek przypuszczenie to było nieprawdopodobnem, jednakże możliwem, a mnie szło o zupełne, pewne bezpieczeństwo mego skarbu. Zapytałem się Alfonsa, czy on by nie znalazł jakiego środka. Pomyślał chwilkę i rzekł:

— Mam ideę, proszę pana, pyszną ideę. Trzeba naradzić się co do tego z właścicielem tutejszego hotelu. Powiadam panu ma minę bardzo przyzwoitą, a choć się z nim rozmówić nie mogę, bo głupi Francuz tylko po francusku parluje, jednakże wygląda na rozumnego człowieka.

Zwróciwszy uwagę Alfonsa na sprzeczność w jego sądzie o właścicielu, który raz był głupi to znów rozumny, uznałem jednak ten projekt za dobry w braku lepszego i zaraz udałem się do pana Montier, bo tak się nazywał właściciel hotelu.

Był to człowiek liczący przeszło pięćdziesiąt lat, siwy jak gołąb, łysy, pulchny, starannie wygolony i biały na twarzy, wesoły, szczery, rozmowny, z oczami czarnemi i bystremi pomimo wieku.

Przedstawiłem mu się kto jestem, powiedziałem, że muszę zaraz w ważnych interesach wyjechać do Anglji i wreszcie przystąpiłem do interesu.

— Proszę pana — rzekłem — potrzebuję pańskiej rady i pomocy. Jestem pierwszy raz w Nantes i nikogo tu nie znam, dlatego do pana się udaję. Jakeś pan musiał zauważyć mam ze sobą młodą osobę. Otwarcie panu powiem, że z osobą tą nie łączą mnie ani związki krwi, ani żadne inne związki. Los tak zdarzył, żeśmy się spotkali w podróży i ja ją wyrwałem z rąk jej prześladowców. Jest Polką, moją rodaczką i sumienie nakazywało mi to uczynić. Widziałeś ją pan zapewne. Jest młoda i ja jestem młody, nie mogę panny, obcej mi zupełnie ze sobą wozić.

Chciałbym ją więc tu, w Nantes, lub w okolicy umieścić przy jakiej porządnej i uczciwej rodzinie, któraby miała nad nią opiekę i w razie potrzeby umiała jej bronić. Zapłacę co będzie potrzeba. Muszę jednak dodać, że panna ta musi być ukryta w dobrem i bezpiecznem miejscu, żeby jej prześladowcy, którzy jej zapewne szukać będą, nie znaleźli. Czy możesz mi pan w tem dopomóc?

Zamyślił się przez chwilę i w końcu rzekł:

— Czy osoba, którą się pan zajmujesz, potrzebuje koniecznie mieszkać przy rodzinie?

— Zapewne, że to byłoby najlepiej.

— Bo widzi pan... czy nie możnaby tej damy pomieścić przy pewnej wdowie, osobie w podeszłych latach, posiadającej domek i rolę w miejscu, w którem nikomu na myśl nie przyjdzie szukać pańskiej protegowanej. Za wdowę tę ręczę głową, że jest uczciwą.

— Ale owszem, niczego więcej nie pragnę. Cóż to za wdowa?

— Jest to matka mego buchaltera, pani Noiret, staruszka, właścicielka niewielkiego folwarczku na wyspie Noirmontier. Pan nie słyszał o takiej wyspie?

— Przyznaję się, że nie.

— Naturalnie, skądżeby pan miał słyszeć. Jest to wyspa na oceanie Atlantyckim, na oceanie panie, oddalona od Nantes o trzy godziny drogi, rozumie się morskiej. Jest tam miasteczko, które się tak samo nazywa, Noirmontier. Bardzo ładne miasteczko. W lecie zjeżdża tam wiele osób do kąpieli morskich. Pyszne kąpiele, powiadam panu i doskonale leczą choroby nerwowe. W naszym wieku wszyscy jesteśmy potrosze chorzy na nerwy.

Francuz był gaduła, ale nie przeszkadzałem mu.

— Otóż proszę pana, pani Noiret, matka mego buchaltera, zacna staruszka i godna obywatelka, posiada o sześć kilometrów od Noirmontier folwarczek wiejski. Sliczny folwarczek wśród drzew i ogrodów. Powietrze tam jest morskie zdrowe, jędrne, balsamiczne. Parole d'honneur! Dom mieszkalny składa się z trzech pokoi i kuchni na dole i tyluż pokoi na górze, na piętrze. Jest tam prócz tego gabinecik w wieżyczce, bo dom ma wieżyczkę, jest feodalny zamek. Takie czasy panie, że teraz nie szlachta, ale mieszczanie posiadają feodalne zamki. Zapalisz pan cygaro? Wyborne cygaro, sprowadzam je z Moskwy dla moich klientów...

Zapaliłem ofiarowanego mi papierosa, który istotnie był z fabryk rosyjskich, a pan Montier dalej prawił:

— Otóż, monsieur, maman Noiret wynajmuje osobom płci żeńskiej trzy pokoje na piętrze i gabinecik w wieżyczce za trzysta franków rocznie. Jest to miejsce bezpieczne, spokojne i pańska protegowana nic lepszego znaleźć nie może. Będzie miała opiekę zacnej osoby. Co się tyczy życia i innych spraw, maman Noiret sama się musi umówić. Ja się w to nie wdaję. Rozumie pan... ja się na tem nie znam, zresztą nie wypada.

Jeżeli wszystko to co Francuz mi mówił było prawdą, to nie mogłem znaleźć dla Anielki nic lepszego. Podziękowałem mu serdecznie za radę i pomoc i spytałem czy by nie można popłynąć zaraz na wyspę Noirmontier.

— Owszem panie. Komunikacja z wyspą odbywa się dwa razy tygodniowo we wtorki i piątki statkiem parowym. Szczęśliwie pan trafił. Dziś jest wtorek i statek odchodzi z portu za godzinę. Uwolnię na dziś mego buchaltera i on z panem pojedzie. Jeżeli pan chce interes załatwić, to jeszcze dziś może być on skończony.

Jeszcze raz podziękowałem Francuzowi i natychmiast z Anielką, zostawiwszy w hotelu Alfonsa, wybrałem się w drogę. Towarzyszący nam buchalter pana Montier, człowizk młody, brunet, był bardzo uprzejmy, zapewniał, że Anielce będzie dobrze, wygodnie i bezpiecznie u jego matki. Na statku niezgrabnym i ciężkim starym gracie, służącym zapewne tylko do tego rodzaju wycieczek, oprócz nas znajdowało się kilkunastu wieśniaków i wieśniaczek, obciążonych pustemi koszami, których zawartość spieniężywszy w mieście, wracali do domu. Zresztą nikogo więcej nie było.

Statek wlókł się powoli. Pierwszy raz widziałem morze, wprawdzie ograniczone brzegami, a mimo to swym majestatem zrobiło ono na mnie bardzo silne wrażenie.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny Józef Wolnicki

Wydawca: Spółka z o. o. „Słowo Częstochowskie‘ w Częstochowie.

Drukarnia „Słowa Częstochowskiego“, ul. Najśw. Marji Panny Nr. 41. Tel. 10-90.